

W naszym cyklu „Historycy wobec Tysiąclecia”, w którym prezentujemy poglądy poznańskich naukowców na najważniejsze problemy państwowości polskiej — zabiera dziś głos samodzielny pracownik naukowy Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk, docent dr Jerzy Wiśniewski.

Doc. dr Jerzy Wiśniewski

Rozwój osadnictwa na ziemiach polskich od X do XIV wieku

Dzieje Polski to również dzieje zasiedlania i zagospodarowywania ziem zamieszkałych przez naród polski. Osadnictwo polskie tysiąc lat temu nie było, jak sobie wyobrażała literatura piękna, osadnictwem puszczańskim. Było to osadnictwo rolne, zajmujące duże obszary pól, przerywanych mniejszymi lub większymi lasami, także użytkowanymi gospodarczo. Jedynie między dawnymi plemionami i na granicy utrzymywały się jeszcze znaczne obszary puszczańskie i to przede wszystkim dlatego, że dla osadnictwa rolnego miały one mniejszą wartość. Również z tych samych przyczyn niektóre z tych puszczy międzyplemiennych przetrwały do dnia dzisiejszego, jak np. rosnąca na piaszczach Puszcza Nadnotecka. Także góry i podgórze pokryte były puszciami, np. puszcza dzieląca Polskę od Słowacji (należącej wówczas do Węgier) sięgała aż w okolice Krakowa. Równocześnie jednak wzdłuż większych rzek osadnictwo wdzierało się daleko w głąb tej puszczy. Puste również były obszary bagienne i podmokłe. Chcąc zorientować się, jak wyglądało zasiedlenie Polski tysiąc lat temu możemy sięgnąć do mapy prof. Karola Bucza w jego książce „Ziemie polskie przed tysiącem lat”. Zobaczymy na niej, że osadnictwo już objęło ziemie środkowej Wielkopolski, Kujawy, Mazowsze nad Wisłą i Bzurą, okolice Kalisza i Sieradza, pas Małopolski nad Wisłą aż w Lubelskie, Śląsk po obu stronach górnej i środkowej Odry i jej dopływów. Na Pomorzu skupiało się ono głównie na wybrzeżu morskim od ujścia Odry do ujścia Wisły i w ziemi pyrzyckiej. Resztę obszaru pokrywały mniejsze lub większe wyspy osadnicze. Dzielące je lasy czy bagna nie stanowiły poważniejszej przeszkody we wzajemnych kontaktach. Przyjmując się, że przeciętna gęstość zaludnienia wynosiła ok. 4—5 osób na km kw i na naszych ziemiach mogło już być około 1 000 roku około 1 120 000 mieszkańców. Oczywiście rozmieszczenie tej ludności było nierównomierne, a przez to gęstość zaludnienia na poszczególnych obszarach różna. Oblicza się, że na Kujawach i w środkowej Wielkopolsce mieszkało co najmniej 170 tys. ludzi. Pełen obraz osadnictwa wielkopolskiego w okresie tworzenia się państwa polskiego i rozwoju osadnictwa od 400 do 1250 roku uzyskamy po zakończeniu publikacji kilkutomowej pracy prof. W. Hensla: „Studia i materiały do osadnictwa Wielkopolski Wczesnohistorycznej”, w części już wydanej. Rozwój osadnictwa w następnych wiekach pokazuje mapa K. J. Hładyłowicza w pracy „Zmiany Krajobrazu i rozwój osadnictwa w Wielkopolsce od XIV do XIX wieku” (1932 r.).

Kształt ówczesnych osad wiejskich i rozkład pól różnił się zasadniczo nie tylko od dzisiejszego, ale również i od tego, jaki powstał w następnych wiekach. Osiedle obejmowało jedno, kilka lub kilkanaście gospodarstw nie zawsze leżących obok siebie. Większe osady powstawały z osady jedno lub kilkuzagrodowej w wyniku rozrodczenia się osadników. Każdy osadnik miał w okolicy jedno czy kilka, a może nawet kilkanaście kawałków lepszej ziemi rozrzuconych bezładnie przy osiedlu a także wśród zarośli, łąk czy lasów. Wraz z rozrostem osiedla zamieniano na ziemię uprawną dalsze kawałki okolicznych lasów. Granic wsi jeszcze nie znano. Ten typ osadnictwa rozproszony utrzymywał się jeszcze po powstaniu państwa.

Powstanie państwa polskiego niewątpliwie przyspieszyło proces zasiedlania ziem nad Odrą, Wartą i Wisłą. Półki własnego państwa nie było, pól osadnictwo ulegało w różnym stopniu niszczeniu w czasie walk międzyplemiennych i najazdów zewnętrznych. Powstanie państwa wprawdzie nie mogło usunąć najazdów i walk, ale dawało lepsze zabezpieczenie od zewnątrz i zmniejszało wzajemnie niszczenie się wewnątrz. Wraz z umacnianiem się państwa państwowego stopniowo wewnątrz następował spokój. W dalszym ciągu na większe zniszczenie narażone były tereny nadgraniczne, stąd też tam dłużej utrzymywały się pustki. W głąb kraju osadnictwo mogło rozwijać się pomyślnie.

Nowych osadników dostarczał przede wszystkim przyrost natural-

ny, ale powstanie państwa zapewne też zwiększyło liczbę osadników obcych — jeńców branych w czasie walk o zjednoczenie i z sąsiadami. Takimi osadami jenieckimi były wsie o nazwach Czechy, Węgry, Niemce, Prusy, a także Pomorzany w Wielkopolsce, Mazowszany w Małopolsce itd. Niektóre z tych wsi mogły pochodzić też z walk w następnych wiekach. Jednorazowe osiedlenie większej liczby osadników w jednym miejscu zapewne przyczyniło się do powstania zwartych wsi, już ukształtowanych jednolicie. Ich grunta ze względu na odległość i dwupolową uprawę roli w dalszym ciągu mogły być rozrzucone. Drugim typem osad, który też mógł formować się w zwartych wsiach były tzw. osady służebne, zamieszkałe przez ludność obsługującą grody i dwory panującego, jak np. Kobylniki, Sokolniki, Szczytniki, Sanniki, Łagiewniki, Złotniki, Zerniki, Skotniki, Maczniki, Gądky, Psarskie, Szewce, Cieśle, Piekary, Winiary itd., które także ze wszystkich stron w różnej odległości otaczały gród poznański. Dla obsługi instytucji kościelnych powołane zostały osady o nazwach Świątniki, Krzyżownicy. Osady służebne działające do XII—XIII w. były obok rozbudowywanej sieci grodów jednym z najważniejszych ogniw tworzących się organizacji państwowej. O grodach, stanowiących osobny ważny temat, nie będę tutaj mówić.

Osady jenieckie i służebne były wynikiem akcji osadniczej prowadzonej przez państwo. Wraz z pogłębieniem się feudalizacji społeczeństwa, stopniowym podporządkowywaniem wolnej ludności wiejskiej klasie panującej i tworzeniem się większej własności, także pan feudalny (kościół, rycerz), zaczynał się osiedlać swoje dobra. Rozwija się ono na zewnątrz przez zakładanie nowych osad na miejscu wycinanych puszczy i na wewnątrz poprzez powiększanie arealu istniejących osad. Wśród tych nowych osad zakładanych jednorazowo na polecenie księcia lub pana rosła liczba wsi zwartych z wydzielonym arealem gruntów. Również zaczynają się wytworzać nowe formy renty. Na miejsce robocizny coraz częściej pojawia się określona danina w naturaliach, a nawet czynsz pieniężny.

Przyniesiona w XIII w. z zachodu drogą różnych kontaktów nowa forma organizacji wsi zastępuje na ziemiach polskich też już wytwarzające się formy osadnictwa wiejskiego, gospodarki wiejskiej i stosunków prawnych (K. Potkański, F. Bujak, K. Tymieniecki). Recepcja gotowego wzorca tylko proces ten przyspieszyła. Lata, w których to nastąpiło, nazywamy okresem kolonizacji na prawie niemieckim. Jest on stosunkowo najszerzej zbadany, ale również najmniej zafałszowany przez naukę niemiecką, która twierdząc, że ziemie polskie pierwotnie były germańskie, równocześnie głosiła, że po krótkim okresie polskim, zostały one na nowo w XIII i XIV w. zasiedlone przez Niemców. W ten sposób chciała zdobyć argument, że ziemie polskie, to ziemie historycznie niemieckie. Początkowo także nauka polska sądziła, że nadanie wsi prawa niemieckiego było równoznaczne z osadnictwem w niej imigrantów niemieckich. Dopiero badania następnych pokoleń uczonych, a w głównej mierze prof. Kazimierza Tymienieckiego i jego uczniów (przede wszystkim T. Tyca, a ostatnio dr. A. Gąsiorowskiego), zaczęte jeszcze w okresie międzywojennym, a oparte o wszechstronne badania źródłowe, wykazały, że należy odróżnić kolonizację na prawie niemieckim od kolonizacji niemieckiej. Mimo to nauka niemiecka w dalszym ciągu tego rozróżnienia nie zauważa. Dowodem tego są chociażby ostatnio wydawane w NRF prace, mapy i atlasy historyczne, obejmujące również ziemie polskie. W dalszym ciągu dla nich nadanie wsi prawa, zwanego zresztą niesłusznie niemieckim, gdyż jest ono wytworem zachodnioeuropejskim, jest równoznaczne z osadnictwem się osadnictwa niemieckiego. Ci co nawet zaprzeczają się z tym rozróżnieniem, z kolei twierdzą, że Polacy jako rzekomo stojący niżej pod względem kulturalnym musieli przyjmować gotowe wzory od nich. Rezultatem szczegółowych badań, że postępowanie gospodarki rolnej w Polsce w XIII i XIV w. był w całości dzie-



Doc. dr Jerzy Wiśniewski

łem osadników niemieckich. Zobaczmy, jak w rzeczywistości było.

Cóż to takiego było to tzw. prawo niemieckie? Wprowadzało ono powszechnie już wcześniej znany czynsz (w naturaliach lub pieniądzu), sąd wiejski z sołtysiem na czele, zwolnienie od ciężarów prawa książęcego i od sądownictwa panującego (imunitet). Zmieniało także system uprawy roli (wprowadzało trójpólówkę) i w związku z tym przebudowywało układ gruntów i kształtów wsi. Większość z tych zasad zaczęto, jak wiemy, już wcześniej stosować. Prawo niemieckie tylko je kodyfikowało w jeden zespół norm. Nowością było tylko wprowadzenie sądownictwa z sołtysiem i rozpowszechnienie zwolnienia od ciężarów prawa książęcego i sądownictwa publicznego, co później pogorszyło sytuację chłopów, podporządkowując go poprzez sołtysa panu. Zmiany te były zgodne z procesami zachodzącymi w tym czasie w Europie, a w tym i Polsce, wynikały one z wewnętrznego rozwoju kraju, bez większego wpływu obcych impulsów.

W ciągu XIII, XIV i jeszcze w XV wieku łączono drobne osady w duże zwarte bloki gruntów o ściśle określonych granicach, podzielone na trzy pola. W każdym polu każdy chłop otrzymywał swój udział, który uprawiał w obowiązującej wszystkich kolejności (ozimina, jare, ugor). W ten sposób zakładano nowe wsie. Początkowo w rozwoju osadnictwa XIII w. wzięli także udział przybysze z zachodniej Europy w tym i Niemcy, (liczniejsi na Śląsku i Pomorzu Zachodnim, nieliczni w Wielkopolsce, Małopolsce i zupełnie nieobecni w innych czę-

Dokończenie na str. 2

Żegnamy Pacyfik

Od naszego specjalnego wysłannika

Nadeszła pora rozstania z Primorskim Krajem, z Pacyfikiem, z Władystokiem. Przede mną jeszcze tylko wizyta u I sekretarza Krajowego Komitetu KPZR, Wasilija Jefimowicza Czernyszowa. Ale tę wizytę traktowałem, podobnie zresztą jak i moi władystocki przyjaciele, jako formalną, kurtuazyjną. „Posiedzenie tam ze dwadzieścia minut, ot i wszystko” — mówili. W praktyce okazało się, że wizyta trwała... trzy godziny.

Niski, tęg, o jowialnej, okrągłej twarzy okazał się Czernyszow znakomitym gawędziarzem, który nie szczędził trudu, aby polskiemu gościowi ujawnić wszystkie więzy łączące go (tzn. Czernyszowa) z Polską. Najbardziej wizualnym symbolem tych więzy jest Order Krzyża Grunwaldu, który otrzymał on za swoją działalność partyzancką podczas ostatniej wojny. Order wręczono mu zaledwie przed rokiem. Czernyszow dowodził zgrupowaniem partyzanckim liczącym kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Było to na Białorusi. Miał w zgrupowaniu także

oddziały Polaków. Bardzo dobrze się spisywali, zwłaszcza w wywiadzie byli wprost bezcenni. Wiele z tych Polaków zostało po wojnie

odznaczonych orderami radzieckimi. Opowiadanie Czernyszowa obejmuje najróżniejsze tematy. Mówi o partyzantce, potem wraca do czasów dzisiejszych, do problemów Primorja, potem znowu się cofa w przeszłość, do okresu powojennego, gdy był sekretarzem partii w Brześciu i witał Władysława Gomułkę jadącego do Moskwy, potem sekretarzował w Mińsku, a wreszcie w Kalingradzie. I to była jego ostatnia „posada” przed Primorskim Krajem. Wspomina swoje ogromnie przyjemne kontakty z władzami woj. olsztyńskiego, swoje wizyty w Polsce, których wtedy było sporo.

W Primorju jest od 7 lat, a więc za jego czasów realizowano zakończony właśnie plan 7-letni. Zbudowano w tym czasie w Primorju ponad 200 dużych fabryk, wzmożono eksploatację licznych bogactw tego kraju. A są tu złoto i srebro, węgiel i różne metale. Przywozi się z zachodu jedynie żelazo i ropę naftową. Ale wiadomo, że i to jest w głąbinach ziemi Primorja. Jeszcze tylko nie zdążono się do tego dobrać. Rozbudowano porty, rozwinięto na wielką skalę rybołówstwo i przetwórstwo rybne. Kolosalnie rozwinęła się łączność. Przez „Moińie” można oglądać bieżący moskiewski program TV. Wkrótce ma być telewizja kolorowa, i to na tych samych odbiornikach, na których teraz odbiera się obrazy białe-czarne! Rozwinęło się budownictwo mieszkaniowe. Odstąpiono od dogmatu domów czteropiętrowych, który obowiązywał do niedawna i ze skał wybijały się w górę kilkunasto i kilkudziesięciopiętrowe wieżowce najnowszej konstrukcji, o nowoczesnych, prostych elewacjach.

Buduje się największą w całej Syberii i na Dalekim Wschodzie elektrociepłownię, która zaspokoi potrzeby nie tylko Władystocku. A przecież jakże niedawno temu, bo do 1936 r. wodę dla Władystocku dostarczano z... Japonii. Teraz już własnej wody pitnej jest pod dostatkiem, a nawet odkryto źródła wód mineralnych, leczniczych, o wysokich wartościach, dla których przybyszą tu kuracjusze aż z Moskwy. Woda pitna pochodzi z opadów. Zbudowano dwa ogromne zbiorniki, trzeci teraz zaczyna budować. Stąd w kranach Władystocku woda bardzo miękka, deszczowa. Trzeba ją odpowiednio doprawiać by można było ze smakiem pić.

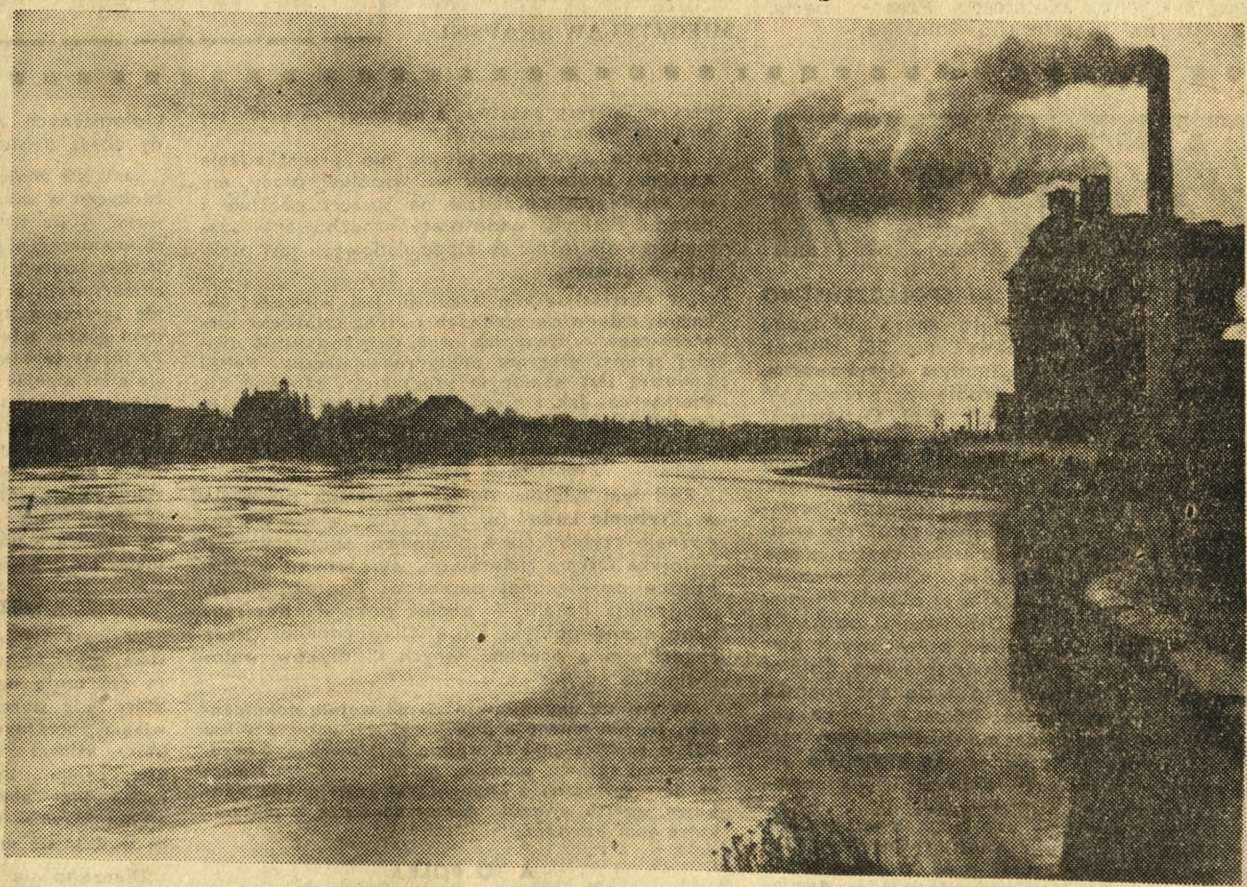
Ale Czernyszow znów wraca do partyzantki. Zaczęło się w 1942 r. W grudniu utworzono podziemny baranowski komitet wojewódzki WKP(b) z sekretarzami Baranowem i Czernyszowem na czele. Wkrótce utworzono szereg komitetów rejonowych i miejskich. Za tym poszło tworzenie sieci organizacji komsomolskich. Głównym zadaniem tych organizacji było rozszerzenie ruchu partyzanckiego i aktywizacja wojennej działalności partyzanckich oddziałów. Już pod koniec 1942 r. w województwie baran-

nowickim były 23 oddziały partyzanckie, a w nich ponad 3 tysiące partyzantów. Pół roku później w 59 oddziałach było ponad 15 tysięcy partyzantów. W końcu 1943 r. w 116 oddziałach i 26 brygadach było bez mała 30 tysięcy partyzantów. Taki był rozmach ruchu, któremu przewodził Czernyszow. Wydawano szereg gazet, mieli swoje lotnisko, szpitale wojskowe. Przeprowadzili tysiące akcji, dzięki którym wyeliminowano z walki wiele tysięcy niemieckich żołnierzy, samochodów, pociągów itd. itp.

Pytam sekretarza Czernyszowa o konkretnych ludzi, o Polaków, o konkretne akcje. Wymienia nazwisko Morachowskiego, jednego z polskich dowódców. Wspomina profesora wileńskiego uniwersytetu, który był zastępcą dowódcy służby sanitarnej. Nazwiska wszakże nie potrafi sobie przypomnieć. Czernyszow ożywia się mocno, jest wręcz rozbawiony, gdy wspomina akcję przeciw słowackiej dywizji, która w służbie niemieckiej była na froncie wschodnim. Ponieważ dywizja ta kiepsko się biła, przeniesiono ją na tyły dla ochrony dróg transportowych. Partyzanci Czernyszowa nawiązali kontakt ze Słowakami. Najpierw zakupowano od Słowaków masowo broń. Potem zaczęto ich po trochu przeciągać na swoją stronę. W rezultacie cała ta dywizja stopniowo przeszła do partyzantów. Zostało tylko kilku set Niemców. Inny barwny, dramatyczny incydent to perypetie Iwana Kołosa, zwiadowcy z oddziałów Czernyszowa. Podczas powstania warszawskiego zrzucono go do Warszawy dla kontaktów z Borem-Kom-

Dokończenie na str. 2

Warta w nowym korycie



Fot. — K. Przychodźki

Kandydat do Lauru „Złotego Kłosa“

Za dwa miesiące zakończy się konkurs „Złotego Kłosa“ dla najbardziej popularnych książek roku. Na wielkopolskiej liście konkursowej najchętniej czytanych książek roku znalazła się nowa powieść pisarza poznańskiego Gerarda Górnickiego „Spotkanie z rzymianką“. O książce tej, o samym konkursie, a przede wszystkim o związkach pisarza ze swoimi czytelnikami ze środowisk wiejskich i małopolskich — udokumentowanych właśnie udziałem powieści w konkursie-plebiscycie p.n. „Złoty kłosa dla autora, srebrny dla czytelnika“ rozmawiamy z Gerardem Górnickim, autorem „Sybiry“, „Portretu kota“, „Powrotu Stanleya Kozdry“, no i najbardziej nas dziś interesującego „Spotkania z rzymianką“.

— Pański debiut w plebiscycie literackim „Złotego Kłosa“ jest dość niezwykły. Książka zgłoszona została do konkursu jeszcze na parę miesięcy przed jej wydaniem. Jak do tego doszło?

— Moja powieść została wytypowana do konkursu przez Bibliotekę Wojewódzką w Poznaniu. Pracownicy Biblioteki znali ją w maszynopisie. Fragmenty jej ogłoszone były ponadto przez radio, drukowały się także w „Głosie“. Oczywiście było w tym trochę zaufania na wyrost, to dla pisarza zresztą bardzo mile i pochiebne. W tej chwili „Rzymianka“ znajduje się już w księgarniach i sądzę, że pomimo krótkiego czasu czytelnicy znajdą okazję do przeczytania jej przed zakończeniem konkursu, tj. przed 30 kwietnia.

— W czym Pan, zdaje tu sobie oczywiście sprawę z tego, że autorowi niewygodnie jest o tym mówić, widzi źródła popularności swych książek? Bo to, że są one popularne dowodzi najlepiej już sam udział jednej z nich w konkursie.

— Sądzę, że chyba dlatego są one czytane, że mówią przede wszystkim o sprawach i ludziach prostych, że właśnie spośród nich rekrutują się ich bohaterowie. W „Sybiry“ tym

bohaterem był zmiatacz ulic, w „Spowiedzi Stanleya Kozdry“ robotnik, a w „Rzymiance“ są nimi proste dziewczęta i chłopcy włoscy. Może zresztą dlatego także, że pokazują one konflikty, dramaty rodzinne, wzajemne stosunki między ludźmi ukazywane od strony człowieka, który je przeżywa. I, że często czytelnik może dzięki temu odnaleźć w nich siebie i swoich bliskich. W czasie jednego ze spotkań autorskich w powiecie międzychodzkiem ktoś z zebranych powiedział mi wprost, że opisałem (chodziło tu o „Powrót Stanleya Kozdry“, życie jednego z jego znajomych, z tej samej wsi;

Rozmowa z Gerardem Górnickim

kiedy indziej czytelniczka przysłała mi list, w którym napisała mi, że przedstawiłem w swej powieści jej dramat małżeński.

— Już z tych przykładów widać, że spotkania z czytelnikami przynoszą Panu dużą satysfakcję. Może powie Pan coś jeszcze bliżej o nich?

— Bardzo lubię spotkania. Są one dla mnie zawsze okazją do szczerzych wynurzeń. Wynika to zresztą z tego, że cała moja twórczość ma charakter wyrażnie autobiograficzny. Pewne sprawy, które w czasie spotkań autorskich przedstawiam, ułatwiają słuchaczom zrozumienie powieści, odnalezienie właściwego klucza do jej interpretacji. Lubie również rozmawiać z czytelnikami o książkach kolegów, w ogóle o sprawach literackich, o polskiej literaturze współczesnej, którą uważam za dobrą, upoważniającą do optymizmu.

— Nuta autobiograficzna o której Pan wspominał charakterystyczna jest także

dla „Rzymianki“. Może zechce Pan przedstawić czytelnikom nieznającym jeszcze tej powieści samą genezę jej powstania i skróty chociażby jej główną problematykę?

— W 1962 r. byłem we Włoszech. Zbierałem tam materiały do powieści o arianach. Piszę o tym wprost w „Rzymiance“, także o planach tej drugiej książki. „Spotkania z rzymianką“ w pewnym stopniu mają rzeczywiście charakter autobiograficzny. Niektóre postacie np. Guillini nie są wymyślone, podobnie oczywiście jak cała sceneria miejsca akcji. Sama książka pozornie tylko rzecz biorąc jest powieścią przygodową. Mówiąc nieco anegdotycznie, tytuł ma ona dla mężczyzn, ale sama książka jest dla kobiet. Jest ona właściwie w dużym stopniu obroną kobiety. Wyraza chęć odrzucenia stosunku między mężczyzną, a kobietą, pokazania nieszczerze i tragicznych nieraz skutków miłości u kobiet, ciążących na ich psychice i trwających nieraz całymi latami. Oczywiście jest to tylko jedna warstwa tej książki. Bo są i inne mówiące np. o antyfaszystowskiej postawie proletariatu włoskiego lub jak to już raz powiedziałem o losach rodziny, rozpamiętanie jej i wewnętrznych jej dramatów.

— Wspomniał Pan w swej książce, i teraz przed chwilą w rozmowie o powieści o arianach. Czy będzie to najbliższa Pańska pozycja książkowa?

— Książkę tę miałem już dość zaawansowaną, ale musiałem się cofnąć. Nowe prace naukowe, a przede wszystkim pobyt we Włoszech dostarczył mi materiałów ukazujących arian w innym świetle. Obecnie pracuję nad tą powieścią przerwałem, powracając raz jeszcze do problematyki „Powrotu Stanleya Kozdry“. Powieść którą obecnie piszę, zatytułowałem „Ucieczka na obczyźnie“. Będzie to duża obywatelska powieść o skutkach emigracji zarobkowej.

Rozmawiał:
OLGIERD BŁĄŻEWICZ

O technice przy śniadaniu

Telefon

P przed dziesięćdziesięcioma laty, dnia 10 marca 1876 roku Graham Bell powiedział: „Panie Watson, niech pan tu przyjdzie! Potrzebuje pana“. Podobne słowa wyrzekło poprzednio bardzo wielu ludzi do bardzo wielu innych ludzi, a jednak tylko zdanie Bella przeszło do historii. Rzecz w tym, że w tym przypadku słowa te zostały wypowiedziane z jednego pokoju do drugiego za pośrednictwem urządzenia, które było pierwszym praktycznym urządzeniem telefonicznym.

W ten sposób rozpoczęła się era telefonu, wynalazku, który jak żaden inny zasłużył na pochwały i przygany użytkowników. Gdyby usiłując bezskutecznie dodzwonić się do kogoś w ważnej i pilnej sprawie ktoś uznał, że na telefonie ciąży jakieś fatum — miałby rację. W dwie godziny potem jak Graham Bell złożył dokumenty potrzebne do uzyskania patentu na telefon, przybył do tego samego urzędu patentowego niejaki Elisha Gray, zgłaszając podobny wynalazek. Znaleźli się też i inni pretendenci do prawa pierwszeństwa, w rezultacie doszło do serii procesów sądowych, trwających około dwudziestu lat.

Zademonstrowany w tym samym 1876 roku na międzynarodowej wystawie w Filadelfii telefon wywołał niesłychaną sensację, mimo to że mówiący musiał jeszcze głośno krzyknąć, a słuchający, przyciskając słuchawkę z całej siły do ucha, rozróżniał niektóre tylko słowa. Jednakże w następnych już miesiącach udoskonalono telefon do tego stopnia, że nadawał się do praktycznego użytku. Początkowo jeszcze używany do bezpośrednich rozmów pomiędzy dwoma punktami na niewielkie odległości, w miarę upływu czasu stał się urządzeniem coraz mniej elitarnym, a coraz bardziej powszechnym. Perypetie, jakie mu towarzyszyły w rozwoju, mogą wydawać się niewiarygodne. Czy wiecie, że jeden z „ojców“ telefonii automatycznej, niejaki Almon Strowger, był z zawodu przedsiębiorcą pogrzebowym? Tak się złożyło, że żona jego konkurenta była telefonistką miejscowej centrali i wszystkich klientów Strowgera łączyła „omyłkowo“ z zakładem swojego męża. Strowger nabrał uprzedzenia do telefonów z damską obsługą i zaprzysiął wynalezienie maszyny, która by zastępowała telefonistkę.

A czy wiecie Państwo, z jakimi kłopotami związany byłoby wprowadzenie łączności telefonicznej w krajach o pozostałościach ustroju feudalnego? Kiedy na rozkaz króla Ibn Sauda założono pierwszą linię telefoniczną w Arabii Saudyjskiej, przeciwko diabelskiemu wynalazkowi gwałtownie protestowali muzułmańscy przywódcy religijni. Aby rzecz rozstrzygnąć, Ibn Saud polecił usadowić po obu stronach linii telefonicznej dwóch mułłów, którzy mieli recytować sobie wzajemnie wersetu Koranu. Gdyby telefon był rzeczywiście diabelskim wynalazkiem, święte słowa Koranu nie przeszłyby przez niego, gdyby przeszły — okazałyby się, że wynalazek ten z diablem nie ma nic wspólnego. Jak można się domyślić, próba wykazała, że telefon mimo wszystko cieszy się przychylnością Al-laha.

Miejmy nadzieję, że nasze kłopoty z telefonami skończą się wreszcie. Iluż to z nas czeka cierpliwie — lub niecierpliwie — na nowe kable! Po-cieszyć się jednak inżynierowie obiecuja, że za kilka lat, za pomocą jednej tylko rury zwanej falowodem można będzie przesyłać aż milion rozmów telefonicznych!

Obyśmy tylko nie musieli spędzać pół życia przy rozmowach telefonicznych...

ELEKTRON

Rozwój osadnictwa

Dokończenie ze str. 1

ciach Polski), później wyłącznie ludność miejscowa. Nowi osadnicy przechodzili z okolic względnie gęściej zaludnionych, lub też po to, by osiągnąć na lepszych warunkach. Wśród przewagi miejscowych osadników szybko też polonizowali się stosunkowo nieliczni obcy osadnicy (dzieje kolonizacji obcej na wschód od Odry omówił w 1945 r. prof. Z. Kaczmarczyk). W tym samym też czasie następuje także przebudowa i reorga-

nizacja miast na tzw. prawie niemieckim, ale to stanowi osobny temat.

Wiek XIV i XV nie zakończyły procesu osadnictwa wiejskiego. Trwa on bez przerwy, zmieniając swój zasięg i formy, ale zasadniczy zrąb ziem polskich został już zasiedlony. Patrząc na liczne polskie wsie, uprawne pola, przypominamy sobie tych, którzy pierwsi wydobyli je spod puszczy i zaczęli uprawiać i uświadomimy sobie, ile to pokoleń rąk polskich na nich pracowało a nie raz też i musiało bronić przed ob-cym.

Doc. dr JERZY WIŚNIEWSKI

Żegnamy Pacyfik

Dokończenie ze str. 1

rowskim. Zdołał on przed upadkiem powstania wrócić do swoich. Nie było to najłatwiejsze zadanie.

Czernyszow wspomina także kontakty z Armią Krajową, jakie miał do śmierci generała Sikorskiego. Po-tem zaczęły się trudności.

I jeszcze jeden dramatyczny incydent. Pewnego razu na lotnisko polowe zgrupowania partyzanckiego Czernyszowa przyleciał z Lidy samolot niemiecki, na którego pokładzie znajdowali się trzej radzieccy lotnicy — jeńcy niemieccy. Pracowali oni na niemieckim lotnisku,

przygotowali akcję, w ramach której zniszczyli na lotnisku kilka samolotów, a sami uciekli.

Wizyta u Czernyszowa, dwukrotnego Bohatera Związku Radzieckiego, członka KC KPZR, generała, kawalera licznych wysokich odznaczeń, gospodarza Primorja, kończy mój pobyt na Dalekim Wschodzie, gdzie znalazłem wielu przyjaciół Polski, gdzie gościnność była zgola niezwykła, gdzie Polak rzeczywiscie może się czuć jak u siebie w domu.

Zaczyna się dalszy etap dziennikarskiej wyprawy. Przed nami Syberia.

MIECZYSLAW SKĄPSKI

Z KSIĄŻKĄ NA TY

Trochę nazbyt powoli ukazują się poszczególne tomy monumentalnej, pierwszej tego rodzaju pracy w naszej literaturze naukowej, jaką jest „Historia Języka Polskiego“ Zenona Klemensiewicza. (Nakład PWN). W r. 1959 ukazał się tom I, omawiający dobę staropolską. Teraz trafia do naszych rąk tom II, zamykający dobę średniowieczną aż po ósme dziesięciolecie XVIII wieku. Jak długo będziemy czekali na tom ostatni? Dopiero obecnie się widzi, jaką lukę powodował dla naszej wiedzy o rodzimym języku brak tego dzieła. Wykład prof. Klemensiewicza jest prosty, dedukcje jasne, tak że nie tylko filolog, ale każdy inteligent może zgłębić tę na swój sposób pasjonującą książkę.

Skoro zaś o sprawach języka, to należy śpiesznie zaanonsować wydanie przez „Ossolineum“ kolejny tom PANowskiej „Biblioteki Pisarzy Polskich“. Tym razem są to „Rozmyslenia Dominikańskiego“, t. I., w opracowaniu Karola Górskiego i Władysława Kuraszkiewicza. Jest to tekst sprzed r. 1532, odnaleziony dopiero w r. 1958, stanowiący zatem jeden z najstarszych zabytków językowych, zezwalających zarazem na

studia nad umysłowością i obyczajnością polską początków XVI w. Doskonałe technicznie są barwne reprodukcje miniatur średniowiecznych.

Skoro zaś o sprawach języka i literatury autentycznej, trzeba wskazać na wydanie również przez „Ossolineum“ w „Bibliotece Narodowej“ świetnie opracowanego przez Stanisława Grzeszczuka tomu pt. „Antologia literatury sowiezalskiej XVI-XVII w.“ a więc zestaw tekstów najbardziej ludowych, plebejskich,

Eugeniusz Pauksta

Prace podstawowe

pełniej niż cokolwiek innego ukazujących stosunki świata feudalnego. Same zaś teksty często są kapitalne, pełne swoistej poetyki, kiedy indziej znów nader rubaszne w dramatach rybałtowskich na swój sposób niesłychanie sceniczne. Bardzo te ostatnie polecam kłemuś do teatrzyków studenckich...

WAIF uraczył nas prawdziwym cackiem edytorskim, wspaniałe wydaniem w jednym tomie zestawem dwóch utworów „Wieczory florenckie i Juliusz II“ Juliana Klaczki, autora dziś mało znanego, kiedyś

wszakże, w końcu XIX wieku, bardzo głośnego. Rozkochany w dziejach renesansu, który traktował jako szczyt osiągnięć człowieczych, w „Wieczorach florenckich“ zajął się szczególnie Danielem i Michałem Aniołem, w „Juliuszu II“ zaś czasem rozkwitł Odrodzenia pod mecenatem tego papieża. Oba teksty napisane są wspaniale, i dziś czyta się je z pasją, z podziwem. Gdy dodam, że księga ta wzbogaca jest w kilkadziesiąt reprodukcji na specjalnych wkładkach, można będzie tylko skłonić się nisko przed ofiarną wydawniczą, tak godnie podejmującą nasze najświetniejsze edytorskie tradycje.

W cyklu pamiętników młodego pokolenia Polski Ludowej ukazał się nakładem LSW, poprzedzony wstępem Józefa Chałasińskiego kapitalny tom pamiętników z ziem północnych i zachodnich pl. „Tu jest mój dom“. Jest to jakby uzupełnienie „Pamiętników osadników“ wydanych w swoim czasie przez Wydawnictwo Poznańskie, z tym, że tutaj zestaw materiałów mówi o okresie całego 20-lecia. Jest to rzeczywiscie literatura faktu, nie pomijająca stron gorzkich czy wręcz tragicznych, ale zarazem tym silniej może poprzez kontrast ukazująca miarę dokonania i to miarę oglądaną przez nieklamanną prawdę ludzkich przeżyć.

REFORMA I CODZIENNOŚĆ

W niedawno wprowadzonej rubryce nasz kolumnarz „Życie Gospodarcze“ zajmuje się realizacją reformy metod planowania i zarządzania. „Konfrontacje I kwartału br. wydadają się wskazywać — pisze tygodnik — na konieczność bardziej zdecydowanych zmian w organizacji i trybie planowania oraz bodźców — zmian, które by pełniły odpowiedzialność kierunkowi rozbudowania inicjatyw i samodzielności pracowników przedsiębiorstw i zjednoczeń. Sprawa jest wyjątkowo ważna i wymaga wszechstronnego rozważenia i wyciągnięcia wniosków.“

„Kultura“ przynosi ciekawy artykuł Lecha Pijanowskiego „Bankierzy w świątyni“, poświęcony filmowi zachodniemieckiemu pod tym tytułem, niedopuszczonemu do festiwalu w Oberhausen. Ten sam tygodnik drukuje wstrząsający reportaż Karola Rudniewskiego: „Targ o cenę życia“, przedstawiający bezduszność zakładu pracy, z którego winy, człowiek poniósł śmierć w wypadku. W „Tygodniku Demokratycznym“, Jolanta Buchartowska przedstawiła doc. Halinę Ryffterównę, kierującą Katedrą Akustyki i Teorii Drgania uniwersytetu poznańskiego („Pani na decybelach“). „Trybuna Ludu“ (nr 59), kończąc kolejną ankietę na tematy ekonomiczne pt. „Od projektu do efektu“, ogłosiła decyzję jury w sprawie nagród; na liście tej znaleźliśmy tylko jedno nazwisko z Poznania: Stanisław Dembiński, emeryt PKP, otrzymał wyróżnienie. „Tygodnik Kulturalny“ w cyklu „Słownik polskich pisarzy współczesnych“, przedstawia Zenona Kosidowskiego. W „Faktach i Myślach“, Józef Ratajczak publikuje reportaż sądowy „Martwe małżeństwo“. „Motor“ rozpoczął dyskusję o ochronie piesznych na przejściu. Oby w jej wyniku piesi mogli czuć się rzeczywiscie bezpiecznie.

LEKTOR



PAŃSTWO — KOŚCIOŁ — SPOŁECZEŃSTWO

W cyklu publikacji zatytułowanych „W kręgu Milenium“, „Życie Warszawy“ (nr 55) drukuje rozmowę z prof. dr. Konstantym Grzybowski, który porusza wybrane problemy dotyczące stosunków państwa i Kościoła. Prof. Grzybowski przypomina, że w początkowym okresie chrześcijaństwa Kościół był ramieniem i narzędziem władzy państwowej, a dopiero po kilku pokoleniach zyskał autonomię, zaś w zdecentralizowanej polskiej państwie Kościół urósł do wielkiej potęgi politycznej, wywierając często presję na poszczególnych władców. Charakterystyczną pozycję i działalność Kościoła w okresie Drugiej Rzeczypospolitej, prof. Grzybowski podkreśla nadzwyczajną rolę Kościoła wobec państwa, kierunków politycznych. W wielu sprawach Kościół zachowywał się lekceważąco i po sobiepańsku wobec państwa polskiego. Także w Polsce Ludowej Kościół protestuje m. in. przeciwko rozdziałowi szkoły i Kościoła, co dokonano się przecież dość wcześniej także w wielu nowoczesnych państwach kapitalistycznych. „Na ciasne stanowisko kardynała Wyszyńskiego, który, ceniącby zaostreżenie konfliktów wierzących i niewierzących — stwierdza prof. Grzybowski — środowisko świeckie powinno odpowiadać dwójako: Po pierwsze, zdecydowanym protestem przeciwko politycznym wyskokom hierarchii, godzą-

cym w interesy państwa, a po drugie — pełną tolerancją wobec wierzących.“

Różnice światopoglądowe nie przeszkadzają naszemu społeczeństwu we wspólnej pracy, ani we wspólnym poglądzie na sprawy państwa i narodu. Praktyka współpracy nacechowanej szcinkiem dla różnic światopoglądowych jest praktyką codzienną.

„W chrześcijańskim dekalogu jest większość nakazów, całkowicie zgodnych z etyką człowieka niewierzącego — stwierdza prof. Grzybowski. Z drugiej strony, program polityczno-społeczny Polski Ludowej jest wspólnym programem, zarówno dla wierzących, jak i niewierzących. Płaszczyzna styku jest więc ogromna.“

MISTRZ I NAUCZYCIEL

Pod tym tytułem Juliusz Wacławek publikuje w „Trybunie Ludu“ (nr 63) artykuł, w którym zapoznaje czytelników z poglądami emigracyjnego historyka Oskara Haleckiego, wyrażonymi w jego książce poświęconej papieżowi Piusowi XII pt. „Eugeniusz Pacelli — papież pokoju“. Konfrontując ocenę polityki Riusa XII dokonanej przez Haleckiego z ocenami innych historyków, autor stwierdza m. in.:

„W świetle opublikowanych po wojnie dokumentów, trudno mówić o pokojowej roli papieża Piusa XII w zapobieżeniu II wojnie światowej, zaś obro- na w tej sprawie papieża, jakiej podjął się Halecki, jest sprzeczna z elementarną rzetelnością naukową, często zresztą sprzeczna także z faktami, które sam przytacza.“

A TO POLKA

Taki ma tytuł szkic Wandy Borkowicz, opublikowany w „Polityce“, a oparty na badaniach so-

cjologicznych. Autorka przedstawia wszechstronny obraz dzisiejszej kobiety polskiej.

„Jak się zdaje, socjalizm przyniósł Polkom tyle zdobyczy w zakresie równoprawności — pisze autorka — ile wywołał cywilizacyjno-społecznych i ekonomicznych przeobrażeń kraju. Natomiast jego ideały, koncepcje na temat roli kobiety i dróg jej emancypacji, bezpośrednio oddziaływały na sytuację społeczną, tylko w krótkim, przedstawiczy-nym czasie. Kto wie, czy nie narasta konieczność, by ideały te odkurzyć w tej intencji, aby zechciały się nimi przejąć przyszłe pokolenia kobiet polskich, którym przyjdzie żyć w dobie, kiedy mąż będzie przynosił dostateczne dla utrzymania rodziny zarobki, a domy Polek staną się zamożne. Wtedy bowiem Polce, która zaspokoili w płaszczyźnie materialnej i obyczajowej swoje ambicje, zrobi się może czocho, przez co bardziej będzie skłonna rozejrzeć się za ideą o piętro wyższego człowieczeństwa kobiety, niż jej dzisiejsze o tym pojęcie.“

WĘZEL POLIGRAFICZNY

„Zgłaszając swoje interpelacje za część społeczeństwa, która czytuje już wydrukowane gazety i która nie może nabyć nowości wydawniczych: dla której nie starcza encyklopedii; która na wznowienia poczynnych tytułów, czeka zbyt długo; która, książki obciążone defektami, musi zwracać księgarzom... Zgłaszają zaniepokojenie politycy, kształtujący obraz kultury; wydawcy; księgarze; bibliotekarze — książkę wydaje się za mało, książkę wydaje się za długo...“

Dlaczego się tak dzieje i co należałoby zrobić, żeby było lepiej — o tym pisze Tadeusz Strumf w „Współczesności“.